

Henryk Benisz

*Wieczne powroty wieczności według Nietzschego.*

*Dionizyjskie wizje*

[*résumé*]

W rzeczywistości mitycznej Dionizos symbolizuje zarówno całościowo pojęty świat, będący ontyczną jednością, jak i świat „rozszarpany” na wielość elementów składowych, tęskniących za utraconą jednością bytu. Cykliczne powroty do pierwotnej jedności dokonują się w trakcie misteriów dionizyjskich i manifestują się radosnym upojeniem twórczym. Grecki bóg życia i śmierci na przykładzie nie kończącej się transformacji własnej cielesności unaocznia najgłębszą prawdę o wiecznej konieczności stawania się i przemijania. Tę samą prawdę przybliżyła również Heraklitejska metafora bawiącego się dziecka, które z piasku i z kamieni tworzy, a potem niszczy, artystyczne „instalacje”, odzwierciedlające aktualne stany świata. Nietzsche dostrzega, że w obu przypadkach mamy do czynienia z samoistnym działaniem życia, polegającym na wiecznym odradzaniu się rozmaitych form istnienia. Swoistym prawem stawania się i przemijania jest wieczny powrót tego samego, dzięki któremu świat łączy się w ponadjednostkową jednię bytową, scalając w sobie niepojednane dotąd przeciwieństwa. Nieustannie obracające się koło bytu spaja zwłaszcza trzy sposoby odczuwania czasu w jedną wieczną terażniejszość, z jej epizodami rodzenia się i umierania pojedynczych indywiduów ludzkich. Nietzscheańska *chwila*, pojawiająca się na przecięciu dwóch przeciwstawnych linii upływu czasu, jest punktem węzłowym czasowości, który uświadamia nam fakt współistnienia wszystkiego we wszystkim, czyli uniwersalną tożsamość każdego indywiduum w wymiarze ponadindywidualnym i ponadczasowym. Dionizyjski prorok Zaratustra jest filozoficzno-literacką stylizacją samego Nietzschego, mającego się za ostatniego ucznia Dionizosa i za nauczyciela wiecznego powrotu. I dla

niego jednak nauka ta pozostaje jedynie na poły zrozumiałą zagadką życia, zaś myślenie o niej napawa go lękiem przed straszliwą „logiką” wieczności. Otwarcie *siódmej pieczęci* poucza nauczyciela, że z perspektywy wiecznego powrotu relatywizują się wszelkie znane nam miary i proporcje w obrębie bytu. O idei tej nie tyle powinno się więc mówić, ile raczej śpiewać, a najlepiej byłoby tylko ekstatycznym tańcem wyrażać konstytutywną zmienność i tajemną „mystykę” ontycznej sfery życia. U Nietzschego nie odnajdujemy zatem jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o los umarłego Boga judeochrześcijańskiego ani nawet o los człowieka ustępującego miejsca przysłemu nadczłowiekowi. Wyczekiwana przez Zaratustrę chwila *wielkiego południa* bynajmniej nie oznacza, że kiedyś na Ziemi nieodwołalnie nastanie czas nadczłowieka, wszak koło bytu stale się obraca i sukcesywnie wydobywa z niebytu minione formy istnienia, z *małym człowiekiem* na czele. Idea wiecznego powrotu nie ma związku z absolutyzacją nadludzkiego istnienia, lecz jest najwyższą formułą afirmacji życia jako wiecznie powracającej wieczności, w której zaklęte są wszelkie możliwe postaci bytu.

Zwyczajny człowiek staje się – w pewnym sensie – nadczłowiekiem, gdy rozpozna siebie w indywiduum wiecznie powracającym, a przez to wiecznie istniejącym. Idea wiecznych powrotów jest alternatywną koncepcją życia wiecznego i wiecznej szczęśliwości. W odróżnieniu od koncepcji chrześcijańskiej, spełniać się ma wyłącznie w wymiarze ziemskim, a nie w niebiańskim, i nie ma ona swej „ciemnej” strony w postaci wiecznych mąk piekielnych.